

# Kronika tygodniowa.

Oj, ciężki jest los dziennikarza, pracującego w piśmie, wychodzącym we czwartek, zwłaszcza, gdy na ten dzień przypadnie święto i wytrąci wszystkich z równowagi!

Pan dyrektor drukarni już tydzień przedtem przypomina się łaskawej pamięci słowami:

— Panie kronikarzu! Na przyszły tydzień mamy święto! Numer o jeden dzień wcześniej... Proszę nie zapomnieć!...

Jeszcze on nie skończył, powtarza mniej więcej to samo pan metrapaź, który wypowiedział mi wojnę, zamiast się cieszyć, że wspominam o nim w każdej kronice, wobec czego osoba jego przejdzie do historii i, kto wie, czy nie doczeka się pomnika.

W sobotę zapowiedziano mi uroczyscie:

— Kronika na poniedziałek rano!

Lubię ogromnie styl lapidarny, przypominający komendę wojskową, postanowiłem więc zastosować się do życzenia i przysięgłem sobie, że w niedzielę dopóty nie rzucę się w objęcia Morfeusza, póki nie machną bodaj pół kroniki.

Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Popołudniu, ponieważ pogoda była nie najgorsza, wybrałem się na Błonia, by przypatrzeć się zawodom w piłkę nożną między „Cracovią“, a berlińskim „Unionem“.

Zawody skończyły się, jak zapewne każdemu wiadomo, sromotną klęską Szwabów, którzy w oba dni, t. j. w sobotę i niedzielę nie zrobili ani jednej jedynej bramki, „Cracovia“ natomiast strzeliła ich okrągłuteńki tuzin!

Aż serce rośnie, gdy się pomyśli o zupełnej porażce pludraków i walnem zwycięstwie naszej dzielnej drużyny, przypominając Grunwald.

Niech nas tam Prusacy wywłaszczają, niech zabraniają mówienia, a nawet modlenia się po polsku, my będziemy ich rznąć w piłkę nożną, aż im życie zbrzydni!

Berlińscy goście zachowywali się z całą galanterią, wystarczy powiedzieć, iż złamali nogę jednemu tylko z naszych graczy i to do tego lewą...

Wobec takiego tryumfu nastrój na całych Błoniach zapanował nadzwyczaj podniosły. Powiedzieliśmy sobie, że gdyby tak można przy pomocy piłki nożnej załatwić porachunki z naszymi najserdeczniejszymi, za miesiąc najdalej Berlin byłby nasz, a Szwabom zmiełaby rura...

I mnie ogarnął ogólny entuzjazm po matchu, zamiast do domu powędrowałem „pod Obraz“, stamtąd „pod Palmę“ na zgromadzenie niezależnej demokracji i t. d. słowem, koguty piałły nie wiem, który już raz, gdy ostrożnie przekraczałem próg małżeńskiejsypialni, bojąc się, by nie obudzić czcigodnej magnifiki, która w takich wypadkach lubi być czasem niegrzeczną.

Udało mi się jakoś szczęśliwie, z deszczu jednak wpadłem pod rynnę, trzeba było bowiem kłaść się spać, a nie myśleć o kronice.

Rano w poniedziałek, świeży i wypoczęty, pełną siłą elektryki podążyłem na Nową Wieś, by zle naprawić i zaraz o ósmej zabrać się do pracy.

Ledwie jednak siadłem przy biurku, niczem duch Banka zjawia się przedemną Jaś z drukarni i woła grobowym głosem:

— Proszę o kronikę!

— Ho! ho! Braciszku! — ja mu na to. — Kronika jeszcze w kałamarzu!

Zagląda więc we wskazanym kierunku, a nie znalazłszy, odchodzi z kwaśną miną.

Za chwilę odzywa się telefon z drukarni:

— Hallo! Proszę pana, spóźnimy numer!

— Trudna rada, łaskawy panie! Byłem na matchu!... — odpowiadam, poznaawszy głos pana metrapaży.

To go jednak nie wzruszyło, nie entuzjazmuje się bowiem do sportu w ogólności, a do piłki nożnej w szczególności.

Głódziej poszła sprawa z dyrektorem drukarni. Ten jest pasjonowanym footballistą i nieraz z tej przyczyny cierpi nawet w domu prześladowanie dla sprawiedliwości, gdy się spóźni z matchu lub wróci przemoknięty do nitki. Tego udało mi się przekonać.

— Panie kronikarzu! — woła przez telefon (bodaj dyabeł porwał te nowoczesne wynalazki!...) — Przez pana spóźnię numer... We czwartek święto... będą godziny!

— A czy pan widział, jak on wspaniale strzelił bramkę? — pytam.

— Którą?

— Drugą! — odpowiadam na chybił trafił, bo dokładnie nie pamiętam, zaczynamy jednak pogawędkę sportową, w czasie której zapomniał mój

prześladowca o swych boleściach i rozstajemy się w najlepszej komitywie, on do swej pracy, ja zaś zabieram się do kroniki, którą, rzecz prosta, zaczynam od wyborów, choć i dziś tego tematu nie wyczerpie, gdyż, jakby na złość, kończą się dopiero we środę, to jest w dniu, kiedy „Nowości Ilustrowane“ będą już w rękach P. T. Publiczności.

Elaborat mój powinienem zatytułować: „Zwierciadło, w którym każdy wyborca krakowski snadnie przejrzeć się może“. Od czwartku wszyscy myślą tylko o wyborach, kielbasie, urnie, kandydatach, stawia się horoskopy na przyszłość, raduje zwycięstwem jednych i oplakuje przepadłych.

Wybory rozpoczęły się we czwartek wyborami z wielkiego handlu, przemysłu i rękodzieła. Są to właściwie nie wybory, ale nominacje, kielbasa wyborcza mało też ma tutaj zastosowania.

W piątek przyszła kolej na mały handel, ożywienie było daleko większe, miały się bowiem zerzeć partya kahalna z niezawistymi żydami, skończyło się jednak na niczem. Kierownicy naszej polityki tak wszystko misternie ułożyli, iż przyszło do porozumienia, z urny wyszli ci kandydaci, którzy byli zaaprobowani przez sfery decydujące.

Zaklinano jedną partję, że tego wymaga dobro całego państwa, straszono drugą, że straci swe wpływy, epilog, jak wyżej.

Niespodziankę urządzili tylko krowoderskie zuchy, którzy nie usłuchali wezwania i zamiast miłego sercu ojców miasta p. Zbroi, wybrali radnym p. Chwastka. Ale on się zaprzysiągł, że własnoręcznie wyłapie wszystkie duchy, któreby szły do urny!

Trudno, z takim nie da rady, zwłaszcza, że za nim oświadczyli się i krowoderskie sufrażystki, a z nimi nie oplaci się zadzierać, bo to bardzo wojownicze niewiasty.

Sobota i niedziela przeznaczone zostały na zawieszenie broni, pogrzebanie poległych i przygotowanie ataku na poniedziałek.

Onego dnia wędrują do urny nasi panowie kamienicznicy, tak zwana wielka własność. I tutaj wybór jest już z góry postanowiony, agitacja wobec małej liczby głosujących słaba, kielbasy wyborczej nawet nie ujrzyś.

Monotonie przerywa jedynie zapowiedziany na wieczór spacer demonstracyjny partji pana Ignacego, by dać wyraz oburzeniu, że ustawa wyborcza do rady miejskiej krzywdzi proletaryat, który chciałby także mieć kilku ojców miasta ze swego grona.

Jak zwykle wysłuchał Mickiewicz kilku przemówień, od okrzyków „hańba!“ popuchły mu uszy, potem wszystko rozeszło się w spokoju do domu, wymyślając w duchu kamienicznikom, którzy pasą się czynszem biedaków i ani rusz nie myślą o ich zniżeniu.

Wymowni mówcy wzywali słuchaczy, by bojkotowali wyzyskiwaczy i, o ile nie mogą się obejść bez mieszkań, niech bodaj nie płacą czynszu, a w ten sposób zniszczą ich materyalnie i moralnie, bo z pewnością kilkunastu umrze ze zmartwienia. Na zakończenie postawiono rezolucję, w której podniesiono żądanie, aby Rada miasta zniosła czynsze za mieszkania w domach miejskich, a kamieniczników pozabawiła raz na zawsze czynnego i biernego prawa wyborczego.

Zgromadzeni towarzysze zgodzili się na to wśród oklasków, odpadło natomiast z powodu sprzeciwu policji spalanie na stosie jednego z właścicieli większych realności.

We wtorek wybiera swych przedstawicieli grono właścicieli małych domów. Lista kandydatów nie jest jeszcze ostatecznie ułożoną, liczne grupy wyborcze bowiem zgłosiły swych kandydatów dopiero w ostatniej chwili, nie można ich więc było przesłać odpowiednio przez wyborczy przetak.

Ale i tutaj wielkich niespodzianek nie należy oczekiwać, właściciele małej posiadłości wiedzą o tem, że z partją rządzącą trzeba iść ręką w rękę, albowiem wszelka władza pochodzi do Boga i winna być uszanowana. Kielbasa jednak będzie!

Dopiero we środę rozpoczną się prawdziwie homeryckie boje, albowiem na ten dzień przypadają wybory z kuryi tak zwanej intelligencji.

Według brzmienia ustawy intelligentem w Krakowie nie jest ten, kto skończył uniwersytet, jest mądrym i t. d., lecz taki pan, który do innej kuryi wleźć nie może, a opłaca co najmniej trzydzieści dwie korony podatku, choćby nawet nie umiał czytać i pisać.

To jest intelligencja tak zwana magistracka, która też będzie głosować jak jeden mąż na kompromisową listę demokratyczno-stańczykowską. Poza tem istnieje druga część, stanowiąca opozycję. Tutaj należą inteligenci, zasługujący rzeczywiście na to miano.

Im to właśnie nie podoba się dotychczasowa gospodarka miejska, radziby też wprowadzić do Rady swych ludzi, by tam grali rolę fermentu i budzili kolegów od czasu do czasu z uśpienia. Obiecują też stanąć przy urnie bodaj „jak jedna żona“ i głosować, ale na żadnego z tych, których polecają sfery rządzące.

Jeśli więc kiedy, to właśnie we środę jedni i drudzy wezmą się za bary. Kto zwycięży, tego przewidzieć nie można, obie bowiem partje opowiadają, że mają dość siły, by się nie dać przeciwnikowi zjeść w kaszy.

Jak słyszałem, opozycyoniści, bojąc się godziny duchów, która w Krakowie podczas wyborów przypada na południe, nie na północ, wydali głosującym polecenie, by przy urnie jawili się dopiero popołudniu, od tego czasu bowiem łatwiej będzie prowadzić kontrolę, by nie wlało coś, co tam być nie powinno.

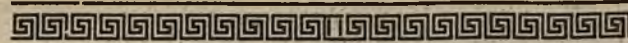
O tych zapasach wspomnę dopiero w przyszłym tygodniu, wówczas będzie można wypowiedzieć ostateczne zdanie o wyborach, które w każdym razie nie wpłyną na zachwianie równowagi politycznej ani w kraju, ani w państwie. Daleko większe znaczenie może mieć ów niedzielny match, podczas którego tak szpetnie Niemiaszkom przetrzepano skórę. Podobno wobec tego cesarz Wilhelm przyspiesza przeprowadzenie reformy szkolnictwa w Prusach i poleca naukę gry w piłkę nożną wciągnąć na listę obowiązkowych przedmiotów.

We Wiedniu, gdy się dowiedziano o wyniku, przynębienie nie miało granic. Hrabia Berchtold telegraficznie zwrócił się do „Cracovii“, prosząc, by bodaj darowała Berlińczykom jedną bramkę, inaczej nie ręką za całość pokoju europejskiego, z takim mozołem sklejonego jakoś do kupy.

Football gotów jakoś z czasem stać się grą polityczną i, kto wie, czy już w najbliższym czasie nie spotkamy się z wzmianką dziennikarską, że rozegrano szczęśliwie partję piłki nożnej o Epir. Grający ks. Wied i król grecki Konstanty. Druga partja o Meksyk, biorą udział Wilson i Huerta.

W ten sposób bez krwi rozlewu załatwi się najbardziej sporne kwestye światowe, to tylko bieda, iż w tego rodzaju życiu politycznem nie będą mogły niewiasty wziąć wybitniejszego udziału i z tego właśnie powodu gotowa w łeb wziąć cała sprawa.

Na razie jednak sprawy polityczne załatwiać się musi po staremu, wobec czego pan Berchtold kręci się, jak mucha w rosole, gdyż zgrywał się na niego energiczny prezydent Wilson, który obecnie po przyjacielsku reguluje, jako dobry sąsiad, wewnętrzne sprawy meksykańskie.



**DRA CRONIER'A PIGULKI**  
**PRZECIW BOLESCIOM NEURALGICZNYM**

Dostać można: we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Skład Główny: PARIS, 75, rue de la Boétie.	Zapobiega- jąca Przyno- szą Ulgę Leczą	<b>BOLEŚCI</b> <b>NEURAL-</b> <b>GICZNE</b> <b>I KOBIECE.</b>
--	--	--



**Kobiety naszego kraju** mają cerę z natury ładną, lecz bardzo wrażliwą na mróz, słońce zanadto palące. Aby zapobiedz opaleniznie, odmrożeniu, czerwoności, a nawet i piegom, używać należy do codziennej toalety *Crème Simon*, puder ryżowy i mydło Simon. Proszę nie pomylić z innymi kremami. J. Simon Paryż i w aptekach, perfumeryach, drogueryach.

53

**DLA**  
**PALACYCH**  
**ABADIE**

**10.000 NAGRÓD**  
**K 85.000**